

Dziennik **Kraj** wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
W Francji i Anglii	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłata przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłatę: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — W Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Poznaniu: Handel Kuratowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznań: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelk, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasenstein i Voglera.

Przedwczesny program.

Dajmy na to, szanowny czytelniku, że masz dług, na którego odebraniu wiele ci zależy, u człowieka, który nie ma wielkiej ochoty płacić, ale któremu idzie też do pewnego stopnia o twój przyjaźń i o utrzymanie z tobą dobrych stosunków.

Czy pójdziesz do takiego dłużnika i powiesz mu na przykład tak:

„Kochany panie, przyszedłem do ciebie po to, co mi się słuszenie należy, ale cię ostrzegam z góry, że jeżeli mi nie zapłacisz, to stosunków z tobą nie zerwę, ale dobrym twoim przyjacielem być nie przestanę; tylko będę czekał spokojnie, aż cię sumienie ruszy, żebyś mi oddał to, coś winien, albo aż cię twój sąsiad i przyjaciel zniewolą, żebyś przestał mnie krzywdzić.“

Zapewne, szanowny czytelniku, nie powiedziałbyś tak, i zważywszy o zdrowym rozsądku każdego, toby się odezwał w taki sposób.

Choćby tobie samemu więcej jeszcze jak dłużnikowi sło o utrzymanie przyjaźni z owym złym płatnikiem; choćbyś sądził, że zrywać z nim i procesu mu wytaczać nie warto, bo albo kosztą będą większe niż należąca suma, albo on tyle ci zaszkodzi, że straty nie nagrodzisz odebraniem długu; choćbyś jedynym słowem nie miał najmniejszego zamiaru egzekwowania; przecież, żeby mu dać bodźca do wypłacenia, nie wyrzekłbyś się służących ci praw, lecz wysłałbyś ich najenergiczniej do niego.

Otóż tak samo, jak w tym stosunku prywatnym, jest w polityce.

Podstawy tylko w powyższym przykładzie zamiast wierzyciela, Galicję, zamiast dłużnika, rząd wiedeński i radę państwa, a zamiast długu, żądania w rezolucji zawarte, a zobowiązany zaraz, czy jest politycznym, roztropnym i dorzecznym stawianiem z góry pewnych programów, takich mianowicie, że w razie odrzucenia rezolucji, zrywając z rąk rządu nie mamy ochoty, lecz w najlepszym z nim komitetywie połowac będziemy na lepsze okoliczności, aż go sumienie ruszy, albo też sąsiadzi nakłonią...

Gdybyśmy byli tego przekonania, że bez udziału w radzie państwa nie ma już żadnej przyszłości dla Polski; gdyby nam się uroiło, że bierny opór zadka kłamstwu hasła narodowemu: „Jeszcze Polska nie zginęła“; gdybyśmy drżeli przed wnioskiem Smolki jak Macbeth przed duchem Banka; jeszcze i wtedy przekonania, urojenia i obawy nasze zamknęlibyśmy w najgłębszej komórze piersi, w najdalszej skrytce mózgowia; jeszcze i wtedy groziłibyśmy zerwaniem, jeśli słuszny żądaniom naszym zadość się nie stanie.

Szłoby nam o to, żeby tym żądaniom dać wszelkie poparcie, na jakie nas stać, i wiedzielibyśmy, że w razie

stanowczym nikby nas nie zmusił do wykonania groźb naszych.

Byłoby to z naszej strony rozumny utylitaryzm, polityka wyszukująca rozsądnie wszelkie korzyści danego położenia.

Takiż samą politykę trzyma się ten, co w obec ludzi niepewnych, w miejscu niezbyt bezpiecznym, nie pokazuje, że ma przy sobie dużo pieniędzy; taką samą polityką kieruje się człowiek, który kupuje przedmiot, nieobdany dla siebie potrzebny, i nie powiada do właściciela: „ceń ile ci się podoba, bo ja koniecznie kupić muszę“, lecz powie raczej: „nie ceń drogo, bo się bez twojej pomocy“.

Tak samo powinna być w radzie państwa postępować część delegacji złożonej mandatów przeciwna: pp. Golewscy, Ziemiałkowscy, Wężykowscy, Bocheńscy i t. p. takiej polityki w obec chwili trzymać się byli powinni ci, którzy na jakimś bądź, np. na dziennikarskim stanowisku stawiają programy dla Galicji na przyszłość.

Przeciwne postępowanie ludzi o spaczonych pojęciach, wygadanie się ich przedwczesne, że mają wstręt do złożenia mandatów, że bez rąk rządu przyszłości dla nas nie widzą, nie mówiąc o wewnętrznej wartości takiego zdania, było niezręcznym i nierozważnym, bo stało się zachętą dla złego dłużnika, ażeby nie płacił długu.

Pan Giskra wie teraz, że po odrzuceniu rezolucji, znajdzie w Galicji pewną większość delegacyjną, za tą większość pewien dziennik, poza dziennikiem pewne stronnictwo lub koterię, i na tym będzie się mógł oprzeć. Ciekawym, czy jest kto, co by twierdził, że to dla pana ministra będzie zachętą do popierania wniosków sejmu lwowskiego?

Postawienie zatem programu nieskładania mandatów, wysłania delegacji *quand même*, było błędem politycznym, tym gorszym, że niepowetowanym, bo coś podobnego, gdy raz wyrzeczono zostało, już się odwołać nie da.

Inne dzisiaj stawiać trzeba było programy, inną doradzać politykę. Niechby w Wiedniu sądzono, że w całej Galicji nie znajdzie się ani jeden głos, co by przemawiał przeciw zerwaniu, na przykład odrzucenia rezolucji.

Ci co wierzą we wpływy węgierskie, kanclerskie, we wdanie się korony, w zbicie okoliczności, w cuda, czyż mogą nie wierzyć, że taki jednomyślny nacisk byłby cokolwiek w sprawie rezolucji zaważył, a może nawet szale przehylił na naszą stronę?

Aby miał tę wagę, nacisk ten powinien być jednomyślnym. Postawienie przeciwnego programu, było więc aktem wyłamania się z solidarności narodowej, tem droższym, że wyszło ze strony tych, co głośno

się dopominają, żeby ich za należących do opozycji narodowej uważać.

Ci co pamiętają, że p. Giskra na posiedzeniu wydziału konstytucyjnego d. 8 kwietnia r. b. wyrzucił delegację brak stanowczości w działaniach, nieumiejętności stawiania żądań energicznie i we właściwej porze, czyż nie sądzi, że ten sam minister, ze szczerością *à la Bismarck*, może im kiedyś powiedzieć: „moi panowie, wyznaję, że prawdopodobnie daliśmy więcej o rezolucji waszego sejmu, gdybyśmy nie wiedzieli z góry, że choć ją odrzucimy, to i tak będziecie nasi?“

Można było w duchu uznać, że nie należy wykonywać zamiaru opuszczenia rajchsratu, oświadczyć się jednak z tym zamiarem było polityczną koniecznością, zachowaniem politycznej dyskrekcji.

Nie byłoby to zresztą w niczym zaszkodziło sprawie tych, co wyznają doktrynę bezwzględnej trzymania się za pole Wiednia. Wniosek niewykonania rezolucji, miałyby niemniej szanować przyjęcia, jak ma postawiony dzisiaj. Błyskawiczne przyjęcie uchwały 2 marca 1867 r., której wniosek podobny stanowi poprawną edycję, jest tego najlepszym dowodem.

Inne programy, jak nasz i *Dziennika Lwowskiego* z tych samych przyczyn, już teraz postawione być powinny. Nieśluszenie zatem twierdzi *Gazeta Narodowa*, że kwestia ta przedwczesnie podniesiona została. Przedwczesnie tylko, na szkodę rezolucji i kraju, podniesiono głos żądający bezwarunkowego wysłania delegacji do rajchsratu.

Jakby na ukaranie tych, co zbyt zafani w wieku i doświadczeniu swoim, co chwila innym młodzieńcom stawiają jako zarzut, na nich przypadła popełnić ten prawdziwie „młodzieńczy“ błąd, że więcej jak lekkomyślną nieroztropność.

Oświata i narodowość.

Organ liberałów wiedeńskich, do którego czasami w wolnych chwilach piszą także liberalni pp. ministrowie, *Neue freie Presse* poświęciła w tych dniach artykuł wstępny walce toczącej się dzisiaj „od Litawy aż po Ren“, między radykalami i wolnomyślnymi. Do rozważania tej kwestii dał *Neue Presse* zapewne pobór zwycięstwo wyborcze ultramontanów w Bawarii, nasuwając jej smutne ale możliwe analogie między stanem rzeczy w Bawarii, gdzie lud rozstrzygnął zwycięstwo na korzyść ultramontanów, a niektórymi prowincjami Austrii, gdzie również lud jest uległy duchowieństwu.

Pocięsza się jednak *N. fr. Presse*, że „przecież u nas w Austrii rzeczy lepiej stoją, i nie ma obawy, aby ultramontanizm przeprowadził kandydatów swych do ciał reprezentacyjnych.“

„Mamy wprawdzie także — pisze *N. fr. Presse* — pobożną ludność wiejską, ale z wyjątkiem Tyrolu i niektórych okręgów narodowych, w których narodził się proboszcz prowadzą trzody swe do urn wyborczych, kler nigdzie nie ma wpływu na wybory. Wszędzie, gdzie jest niemiecka ludność wiejska, wybory są liberalne.“

„U nas księża nie mają wpływu na ludność — pisze dalej z dumą *N. fr. Presse* — a nawet za hr. Belcredi nie można było stworzyć wyborów ultramontanów.“

„Prawda, że u narodowców wpływ duchowieństwa długo jeszcze przeważać będzie; znajdują oni jednak prawdziwą przyjemność w tym, żeby pozostać nadal w stanie ciemoty. Słowem np. zamiast życia umysłowego, pobudzającego chłopów do napasni na żywioł niemiecki, a kler słowem wspiera ciemnotę, bo ciemnota i narodowość to dwie najsilniejsze podpory ultramontanizmu. Temu mogłaby zaradzić tylko tęga germanizacja, do czego jednak teraz mało mamy widoków. Są to więc jak na dzisiaj, stracone placówki liberalizmu.“

Tak pisze *N. fr. Presse* o słowianach. Jeżeli jej uwagi tutaj podnosimy, czynimy to dlatego, że czujemy, iż *mutato nomine de te fabula narratur*, że te zdania objawiane o słowianach przez organ liberałów wiedeńskich, do którego niekiedy i p. Giskra pisuje, jota w jotę stosują oni do Czechów i szlachaków w Austrii i do nas.

„Tylko tęga germanizacja!“ oto radykalny środek, któryby tak chętnie używali liberały wiedeńscy i ministrowie wiedeńscy, nietylko we wszystkich słowiańskich prowincjach Austrii, ale także u nas. Jest to najgłębsze ich przekonanie, że tylko tym środkiem można nawrócić „narodowców“ do „liberalizmu.“

Myli się jednak grubo kłama wiedeńska, jeżeli myśli, że na ultramontanizm najlepszym lekarstwem jest germanizacja. — I my o tem wiemy, że w miarę większej ciemnoty ludu, większym musi być wpływ księży i duchowieństwa. Ale czy germanizacja jest uniwersalnym środkiem przeciw ciemnocie ludu wszelkiej narodowości? Gdyby nim była, Galicja po stu latach germanizacji byłaby dziś już najoświecalszym krajem, a słowicy byłiby równie liberalnymi jak wiedeńscy. Ale germanizacja w obym kraju zamiast przyspieszyć rozwój oświaty, tamuje go i wstrzymuje.

Surów krusze zabobonów i przesądów ludowych, uprzedzeń wstecznych i pojęć reakcyjnych muszą być przetopione w ogniu życia narodowego i cywilizacji narodowej, aby wydały szczerze złoto prawdziwej oświaty. Od ciemnoty do oświaty idzie droga przez narodowość.

Germanizacja jest zaporą, którą w zasłanianiu swem kilka wiedeńskich kładyb w drogę wszystkim narodowościom pod berłem austriackim zostawiamy. Dzwine to zasłanianie. Czyż nie widzimy, że jeżeli w niektórych niemieckich prowincjach lud jest oświecony (że nie we wszystkich, tego dowodem Tyrol i Bawaria), to głównie dlatego, że go nigdy żaden obcy naród nie uciskał, nie wynaradawiał i nie przerażał? Czyż nie widzimy, że postępującą drogą normalnego rozwoju narodowego, nawet ciemny i fanatyczny kraj świętej inkwizycji, Hiszpania, przyjmuje oświatę i staje się wolnomyślnym?

Zaiste, gdyby liberałom wiedeńskim nie szło jedynie o utrzymanie się przy władzy, gdyby im nie szło jedynie o dzisiejszą przewagę, gdyby im raczyło szło o oświatę i postęp w krajach pod berłem austriackim stojących, — porzuciliby wielką myśl germanizacji i przyznaliby narodowościom te prawa, które im się należą.

Wu na wybory. Wszędzie, gdzie jest niemiecka ludność wiejska, wybory są liberalne.

„U nas księża nie mają wpływu na ludność — pisze dalej z dumą *N. fr. Presse* — a nawet za hr. Belcredi nie można było stworzyć wyborów ultramontanów.“

„Prawda, że u narodowców wpływ duchowieństwa długo jeszcze przeważać będzie; znajdują oni jednak prawdziwą przyjemność w tym, żeby pozostać nadal w stanie ciemoty. Słowem np. zamiast życia umysłowego, pobudzającego chłopów do napasni na żywioł niemiecki, a kler słowem wspiera ciemnotę, bo ciemnota i narodowość to dwie najsilniejsze podpory ultramontanizmu. Temu mogłaby zaradzić tylko tęga germanizacja, do czego jednak teraz mało mamy widoków. Są to więc jak na dzisiaj, stracone placówki liberalizmu.“

Tak pisze *N. fr. Presse* o słowianach. Jeżeli jej uwagi tutaj podnosimy, czynimy to dlatego, że czujemy, iż *mutato nomine de te fabula narratur*, że te zdania objawiane o słowianach przez organ liberałów wiedeńskich, do którego niekiedy i p. Giskra pisuje, jota w jotę stosują oni do Czechów i szlachaków w Austrii i do nas.

„Tylko tęga germanizacja!“ oto radykalny środek, któryby tak chętnie używali liberały wiedeńscy i ministrowie wiedeńscy, nietylko we wszystkich słowiańskich prowincjach Austrii, ale także u nas. Jest to najgłębsze ich przekonanie, że tylko tym środkiem można nawrócić „narodowców“ do „liberalizmu.“

Myli się jednak grubo kłama wiedeńska, jeżeli myśli, że na ultramontanizm najlepszym lekarstwem jest germanizacja. — I my o tem wiemy, że w miarę większej ciemnoty ludu, większym musi być wpływ księży i duchowieństwa. Ale czy germanizacja jest uniwersalnym środkiem przeciw ciemnocie ludu wszelkiej narodowości? Gdyby nim była, Galicja po stu latach germanizacji byłaby dziś już najoświecalszym krajem, a słowicy byłiby równie liberalnymi jak wiedeńscy. Ale germanizacja w obym kraju zamiast przyspieszyć rozwój oświaty, tamuje go i wstrzymuje.

Surów krusze zabobonów i przesądów ludowych, uprzedzeń wstecznych i pojęć reakcyjnych muszą być przetopione w ogniu życia narodowego i cywilizacji narodowej, aby wydały szczerze złoto prawdziwej oświaty. Od ciemnoty do oświaty idzie droga przez narodowość.

Germanizacja jest zaporą, którą w zasłanianiu swem kilka wiedeńskich kładyb w drogę wszystkim narodowościom pod berłem austriackim zostawiamy. Dzwine to zasłanianie. Czyż nie widzimy, że jeżeli w niektórych niemieckich prowincjach lud jest oświecony (że nie we wszystkich, tego dowodem Tyrol i Bawaria), to głównie dlatego, że go nigdy żaden obcy naród nie uciskał, nie wynaradawiał i nie przerażał? Czyż nie widzimy, że postępującą drogą normalnego rozwoju narodowego, nawet ciemny i fanatyczny kraj świętej inkwizycji, Hiszpania, przyjmuje oświatę i staje się wolnomyślnym?

Zaiste, gdyby liberałom wiedeńskim nie szło jedynie o utrzymanie się przy władzy, gdyby im nie szło jedynie o dzisiejszą przewagę, gdyby im raczyło szło o oświatę i postęp w krajach pod berłem austriackim stojących, — porzuciliby wielką myśl germanizacji i przyznaliby narodowościom te prawa, które im się należą.

Wu na wybory. Wszędzie, gdzie jest niemiecka ludność wiejska, wybory są liberalne.

„U nas księża nie mają wpływu na ludność — pisze dalej z dumą *N. fr. Presse* — a nawet za hr. Belcredi nie można było stworzyć wyborów ultramontanów.“

„Prawda, że u narodowców wpływ duchowieństwa długo jeszcze przeważać będzie; znajdują oni jednak prawdziwą przyjemność w tym, żeby pozostać nadal w stanie ciemoty. Słowem np. zamiast życia umysłowego, pobudzającego chłopów do napasni na żywioł niemiecki, a kler słowem wspiera ciemnotę, bo ciemnota i narodowość to dwie najsilniejsze podpory ultramontanizmu. Temu mogłaby zaradzić tylko tęga germanizacja, do czego jednak teraz mało mamy widoków. Są to więc jak na dzisiaj, stracone placówki liberalizmu.“

Tak pisze *N. fr. Presse* o słowianach. Jeżeli jej uwagi tutaj podnosimy, czynimy to dlatego, że czujemy, iż *mutato nomine de te fabula narratur*, że te zdania objawiane o słowianach przez organ liberałów wiedeńskich, do którego niekiedy i p. Giskra pisuje, jota w jotę stosują oni do Czechów i szlachaków w Austrii i do nas.

„Tylko tęga germanizacja!“ oto radykalny środek, któryby tak chętnie używali liberały wiedeńscy i ministrowie wiedeńscy, nietylko we wszystkich słowiańskich prowincjach Austrii, ale także u nas. Jest to najgłębsze ich przekonanie, że tylko tym środkiem można nawrócić „narodowców“ do „liberalizmu.“

Myli się jednak grubo kłama wiedeńska, jeżeli myśli, że na ultramontanizm najlepszym lekarstwem jest germanizacja. — I my o tem wiemy, że w miarę większej ciemnoty ludu, większym musi być wpływ księży i duchowieństwa. Ale czy germanizacja jest uniwersalnym środkiem przeciw ciemnocie ludu wszelkiej narodowości? Gdyby nim była, Galicja po stu latach germanizacji byłaby dziś już najoświecalszym krajem, a słowicy byłiby równie liberalnymi jak wiedeńscy. Ale germanizacja w obym kraju zamiast przyspieszyć rozwój oświaty, tamuje go i wstrzymuje.

Surów krusze zabobonów i przesądów ludowych, uprzedzeń wstecznych i pojęć reakcyjnych muszą być przetopione w ogniu życia narodowego i cywilizacji narodowej, aby wydały szczerze złoto prawdziwej oświaty. Od ciemnoty do oświaty idzie droga przez narodowość.

Odpowiedź „Czasu.“

Nie chcąc przedłużać do nieskończoności polemiki z *Czasem* o identyczność naszego programu z wnioskiem Smolki, streszczamy tylko odpowiedź, jaką nas *Czas* w niedzielnym numerze, nie bez pewnego rozdrażnienia, zaszczycił.

Czas udowodnił, że główną treścią wniosku Smolki jest „złożyć mandat i nie brać udziału w radzie państwa“, reszta to tylko *hors-d'oeuvre* *. Ponieważ my radzimy: „złożyć mandat i wysłać nową delegację do rady państwa“, *ergo* — powiada *Czas* — wniosek nasz jest „nieco zmodyfikowanym“ wnioskiem Smolki. Prawda, że *Czas* zresztą unikał wzmianki o tem, iż doradzamy wysłanie nowej delegacji.

Naszym zdaniem, program nasz jest „odroczeniem wniosku Smolki do właściwej pory“, a nie jego modyfikacją. Sądźmy, iż stosownie byłoby przyznać, że tak jest, ale nie żądamy tego od *Czasu*. Na podobne *hors-d'oeuvre*, jak przyznawanie się do popełnienia pomyłki, tylko jaki „młodociany“ dziennik mógłby mieć apetyt. Staruszkom takie przystawki nie służą, bo zdrowie ich zwykle walejsze.

Ciekawszemu od tego, co nam *Czas* opowiedział, jest zwrócenie uwagi na to, na co on nie odpowiedział wcale.

W artykule „Program kraju i wniosek Smolki“ powiedzieliśmy: „Gdyby sejm poszedł za zdaniem *Czasu*, to jest wysłał delegację *à tout prix*, i załatwienia żądań rezolucyjnych oczekiwał od zbiegu sprzyjających okoliczności, znałoby to, że wyrzeka się rezolucji, zdając się na łaskę i niełaskę większości niemieckiej w rajchsracie, i gabinetu, któremu większość owa ślepo jest posłuszna.“

Czas na tę uwagę słówkiem nawet odpowiedzieć nie raczył. *Qui tacet consentire videtur*. Uchylibyśmy obowiązki dziennikarskie, gdybyśmy nie zapisali wspaniałych naszych tego milczącego przyznania, chociaż... powinniśmy byliśmy *Czasowi*, gdyby co do niego nie mogli wykrakać w przyszłości nawet „trzechmiesięcznej żelaznej konsekwencji.“

Kiedy zapisujemy jedno, godzi się zanotować drugie.

W artykule wstępnym *Czas* gniewa się, że go nie liczą do opozycji. „Opozycja może być rozmaita — mówi *Czas* — nietylko ta, którą nam iść się podoba... Konserwator i niekonserwator w Galicji należy do opozycji krajowej, a jaką ta ostatnieć pójdzie drogą, o tem kraj przez organ swój legalny, to jest przez sejm orzeka.“

Święte słowa, piszemy się na nie najchętniej, bo takby w istocie być powinno. Tylko że u nas, w Galicji, ta rozmaitość opozycji dziwnie wygląda. Jest opozycja, która się opiera ministerstwu centralizacyjnemu, opozycja, która je popiera. Pierwsza to niby sztuka mięsa, a druga *hors-d'oeuvre*, otóż zdaje nam się, że pan Giskra naprzykład nie lubi pierwszej, a przepada za drugą, chociaż to „młodociany apetyt.“ *Stara Presse*, chociaż stara, nie wstydzi się bynajmniej pochwalnie niekiedy owej opozycji *hors-d'oeuvre*...

Jeszcze słowo. Autor *Programatologii* w nrze 116 *Czasu* postawił swój program. Rzecz bardzo naturalna, bo komuż stawiać programy jak nie programatologom. Programem tym jest wzięcie rezolucji na nowo pod dojrzałe obrady. Niechże się

*) Pp. restauratorów, którzy zwykłe na jadłospisach piszą *hors d'oeuvres*, ostrzegają się, że piszą błędnie.

dowie szan. programatolog z nr 120 *Czasu*, że jego program „nie jest programatem, bo przecież dojrzałość obrad *praesumitur*.“ Prosimy o inny.

Przegląd tygodniowy.

Wielkim zdarzeniem ubiegłego tygodnia był wypadek wyborów we Francji. — W Paryżu i po większych miastach zwycięstwo najkompletniejsze radykałów — w całym kraju zwycięstwo rządu. Opozycja, która od r. 1863 składała się z pięciu, wjeżdża do nowej izby w liczbie przynajmniej 50, a ci pięćdziesięciu należą prawie wszyscy do najskrajniejszej frakcji opozycyjnej, do radykałów nieubłaganych, do „irreconcilables.“

Wobec klęski w Paryżu, zwycięstwo po departamentach nie może pocieszyć rządu. Przecież nie departamenty ale Paryż robi rewolucję. Jednak rząd stara się ukryć upokorzenie swe pod frazesem: „że go cieszy równoczesna klęska orleanistów.“

Dzienniki żywo zajmują się kwestją, jaki wpływ wypadek wyborów wywrze na dalsze postępowanie rządu? Korespondencje paryskie do niemieckich dzienników donoszą o trzech różnych co do tego zdaniach, które wybitnie występują w otoczeniu cesarza.

Jedni żądają niezachwianego dalszego postępowania, drogą powolnych reform, drogą rozpoczętą dnia 19 stycznia 1867, na czele tych, według *Köln. Ztg.*, stoi p. Rouher, pogodzony podobno z Ollivierem. Inni z wypadku wyborów biorą pobocze, aby radzić cesarzowi chwytnie się ostrych środków; na ich czele stać Fleury.

Inni narzecze, a na ich czele stoi jenerał Niel, radzą, aby śmiało akcją na zewnątrz, wojną zagnębną burzę wewnętrzną.

Najprawdopodobniejszą jest rzecz, że cesarz pójdzie za radą Rouhera i powolnymi reformami będzie się starał rozbroić opozycję. Czy mu się to uda — wątpić należy. Taka opozycja jaka dzisiaj wchodzi do ciała prawodawczego nie kontentuje się reformami z góry łaskawie jej udzielonymi; taka opozycja woli sama brać sobie pełnię garściami to, do czego nikomu nie przynajmniej wyczerpanego prawa szafunku.

Jeden rys charakterystyczny ostatnich wyborów zasługuje na uwagę. Gdziekolwiek wybory padły na opozycjonistów, wszędzie tam prawie wyborcy dali pierwszeństwo ludziom młodym i nowym przed starymi koryfeuszami, ludźmi zasług i przeszłości. Przykre to robi wrażenie widzieć mężów jak Garnier-Pagès i Jules Favre uniesionych na bok przed młodym pamfletystą jak Rochefort i młodym obrońcą jak Gambetta.

Czy Rochefort i Gambetta wyjdą kiedyś na Fawrów — wątpliwa jeszcze jest rzecz. A jednak jest to cechą narodu dążącego pospiesznie krokiem na drodze postępu, że nie marnuje czasu odpowiadaniem koryfeuszom swych do grobu, ale opuszcza ich w chwili, kiedy osiągnąwszy najwyższy szczyt życia swego na laurach swych spoczną. Naród, który pory nie uznaje nowych ludzi poki starych nie pogrzebą, ślimaczem posuwa się krokiem. Francja woli opuścić weteranów zasłużonych, inwalidów liberalizmu dawnego i zwrócić się do rekrutów bez zasług jeszcze i bez przeszłości, ale którzy tam goręcej walczą o przyszłość swoją.

Jeżeli rezultat tegorocznych wyborów dla rządu cesarskiego jest nieomalym ambaresem, może on się tem pocieszyć, że i z rądem europejskim droga nie różni wysłana.

Irlandja, w której mnożą się ciągle zbrodnie, wynikające z tamtejszych stosunków rolniczych i dzierżawczych, jest ciągłym

RODZINA ORSKICH.**POWIEŚĆ**

przez
Włodęgo S. i bę.

(Władysława Sabowski)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

XVII.

Jak Korek przyrzekł Jackowi, tegoż ranka, przed powrotem do miasteczka udał się jeszcze do kopca.

— Panie, ja sam sobie nie wierzę, — rzekł Jacynt, — więc ja będę mógł być w Kruścach?

— Będiesz mógł, ale nie bezwarunkowo.

— Chocby najcięższy warunek spełnić, panie Korczaku.

— Uwolnię cię od jutra od przysięgi dawniejszej, ale mi musisz złożyć nową. Przysięgniesz, że się nikomu w Kruścach poznać nie dasz, żeś był w tej wiosce przed laty pastuchem, a gdyby cię kto poznał, to się wypierz.

Jacek zawał się.

— Jakis ty głupi, — dodał widząc wahanie Korek, — myślisz, że ci na zle rzadze... nawet przysięgi żądać od ciebie nie powinienem, tylko odesłać się do twojego rozumu, gdybyś go miał. Sambyś najgorzej na ten wyszedł, jakbyś się zdradził kim byłeś.

— Jaki, panie?

— Jaki, bardzo prosta. Idzie ci o to, żebyś miał wstęp do państwa Kruśców, bo u nich bawi Hela.

— To prawda.

— No i sądzisz, że nie wyrzucenoby cię za drzwi, gdyby wiedzieli, że nie jesteś żaden Jacek Sierota, tylko Jacynt, dawniejszy pastuch, ich poddany?..

— Tak...!

— Inaczej być nie mogło, nawetby cię nanowem wzięli za parobka, a za to, żeś się ośmielił wejść pod dach pański będąc chłopem, dostałbyś porządne pamiętkę.

— Toż ja nie chłop... pan Paweł Zwański wie o mojej rodzinie tak jak o waszej... powiada, żeś z dobrego gniazda.

— Toż toż źle, że bierzesz za ewangelję co bądź ci kto powie... — Ależ człowiek taki stary... patriarcha prawdziwy... mąż, który wszystkich przeżył i kilka pokoleń pochował... — Taki ten przedziwny mógłby się pomylić... a zresztą nie pomylił się nawet... gdybyś i był z dobrego gniazda, jeśli nie masz innych dowodów prócz tego co on mówił, stałoby się tak jak ja mówię.

— Al. i odpowiedz mi o Heli.

— Jak psa, powiadam ci... tobie wszystko dziesięć razy powtarzać trzeba.

Jacek posmutniał.

— Kiedy tak, panie Korczaku, to na co się przyda przysięga, jeśli nie mam prawa do Heli, to jej nie chcę. Umrę ale nie powiem jej, że ją... Kocham.

ambarasem rządu angielskiego i ciągłą bronią w ręku kadorazowej opozycji, a rząd pruski, któremu dotychczas nie brakowało, bo obok świętego powołania na polu walki, chlubił się zawsze z porządku i dostatków finansowych, rząd ten stanął dziś z 11milionowym deficytem przed niechętną opozycją parlamentarną, która zamiast zezwolić mu na nowe podatki, woła o oszczędność w etacie — wojskowym.

W parlamencie włoskim, w którym przez pojednanie d. 3 maja b. r., przez owo „connubio” stronnictw, zdawało się że znikła opozycja, a rząd ma już na zawsze większość za sobą: w parlamencie tym nagle okazało się, że opozycja jest znów dość liczna. Przy sposobności wyboru vice-prezidenta izby, kandydat prawicy Broglio otrzymał 101 głos; przeciw niemu głosowało 92 z lewicy. Tak więc wkrótce po owym głosowaniu „connubio” ministerstwo zwyciężyło większością tylko dziewięciu głosów.

Kortezys hiszpańskie w ubiegłym tygodniu dokonały wielkiego dzieła: konstytucja została już w całości uchwaloną. Po przyjęciu w przeszłym tygodniu artykułu ustanawiającego formę rządu monarchicznego, kortezys nadzwyczajnie przesyła resztę artykułów i bez długich dyskusji przyjęły cały projekt konstytucji.

Gdyby z rozmiarów dyskusji wnoszący chęć o ważności przedmiotu, można by dać pierwszeństwo nad konstytucją hiszpańską, adresowi węgierskiemu. Obrady nad nim nie mają końca. Można z nich jednak poznać odcienia różnych stronnictw i można poznać, jaką niepewną przyszłość ma w Węgrzech owa prawo-polityczna ugoda z 1867 r., stanowiąca podstawę dzisiejszego ustroju politycznego monarchii austriacko-węgierskiej.

Dotychczas w monarchii tej znaliśmy kwestię: węgierską, czeską i galicyjską, obok tych silnie wystąpiła kwestia stosunku państwa do kościoła. W ubiegłym tygodniu z niezwykłą gwałtownością wybuchła w Krainie kwestia narodowa słoweńska.

W okolicy Lublany, turnerzy niemieccy wyprowadili jakąś majówkę. Jak wszędzie w austriackich prowincjach, które mają ludność słowiańską, tak i w Krainie, ma kilka niemiecka osiedla w stolicy, uważając się za wyższą i wykształconszą od całego narodu, gardzi nim i pomiata. Władze i wojsko w Lublanie sprzyjają klacie niemieckiej. Oczywiście, że na wycieczce turnerów nie obszedło się bez niemieckiej chorągwi czarno-żółto-czerwonej, i bez śpiewów niemieckich. Lud słoweński z okolicy Lublany, rozdrażniony manifestacjami niemieckimi, napadł na turnerów i rozpedził ich. Turnery sprowadziła pomoc wojskowa i przyszło do krwawych zaciągów. I tak w spokojnym zakątku monarchii austriackiej wybuchła ta sama kwestia, która nurtuje Austrię od gór czeskich do siedmiogrodzkich, od Dniestru do morza adriatyckiego.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(S) Cieszyń 28 maja. (Koresp. „Kraju.”) Pozwólcie, bym wam podał kilka wiadomości z naszej polsko-czesko-niemieckiej ojczyzny, o którą delegacja galicyjska w Wiedniu troszczyła się prawie tyle, jak o reżolucję sejmową, czego atoli nie mamy jęć za złe, „bo bliższa kosała niż sukna” jak tu mówią, a nie wapiemy wcale, że i tej „koszuli” przysłałaby się ręka uzbrojona w igłę, kłębek nici i parę tegich łach.

Pan minister Hasner zamianował dla obwodu cieszyńskiego trzech inspektorów nad szkołami ludowymi: dla starostwa bielskiego został wybrany p. Zipser z Bielska, który uchodzi za dobrego pedagoga, lecz po polsku i słowia nie umie; dla starostwa fryszackiego pan Becke, nauczyciel w szkole przygotowawczej tutejszej, który netylko po polsku nie umie, ale jest także dosyć lichym pedagogiem; dla starostwa cieszyńskiego nareście p. Werber, profesor katolickiego gimnazjum, który swoją nominacją niemiętnie się zdziwił, jak cały Cieszyń bez różnicy narodowości, bo z pedagogią nigdy w życiu nie miał nic a nic do czynienia, a oprócz szeregowego zapasu czeszczyzny, którego kiedyś w gimnazjum nabył i szczęśliwie też już się pozbył, nie posiada żadnego przyniotu, któryby go do takiej posady uzdolniał.

Przy tej sposobności nie mogę pominąć, iż p. Werber jest lokatorem tutejszego rajchsratowa, adwokata i burmistrza Demla, wielkiego ś. p. demokracja, co mu jednak nie przeszkadzało przyjąć z rąk JOMci tytuł rycerza „von Elswehr”, przekraczający dosyć złośliwie niezaprawnie do niemieczyńskimi ludności cieszyńskiej. Gdy dodam jeszcze, że pan Becke jest prywatnym nauczycielem w domu tegoż rycerskiego demokracji, i że według doniesienia dziennika berneńskiego *Mährischer Correspondent*, czerpiącego wiadomości swoje ze źródeł bardzo wysoko położonych: p. Hasner naradzał się względem mianowania inspektorów z postami odpowiednich okolic, uwzględniając po największej części ich życzenia; — mogą z czystym sumieniem przejść do innego przedmiotu.

W przeszłym tygodniu odbyło się tu zebranie nauczycieli okręgu cieszyńskiego, w którym p. Czarnibiał miał rzecz o języku macierzystym w szkołach ludowych, smagając nielitościwie obłąkańców pedagogicznych, uważających przemawianie do dzieci w języku dla nich niezrozumiałym za pierwszą podwalinę sztuki nauczycielskiej. Pan Schindler jako komisarz rządowy nieśmiertelnie się znalazł, chcąc poprawić mówcę i zalecając temuż w tym celu czytanie politycznej ustawy szkolnej (*Politische Schulerfassung*), a nie umiając zacytować paragrafu, któryby nakazywał uczyć dzieci pierwszej języka obcego, a potem dopiero macierzystego.

Owa mowa dużo już krwi napsuła niemieckim pedagogom tutejszym, a bodaj czy nie jest to jej skutkiem, iż w ostatnich dniach kazano uczniom czwartej klasy w szkole normalnej katolickiej kupić sobie gramatykę niemiecko-polską.

Na zgromadzenie cieszyńskiego zboru ewangelickiego w niedzielę dnia 23 b. m. gdzie dawniej Niemczuchy (bo Niemców prawdziwych tu nie ma) nieograniczonej używali władzy, nie przyszłi ani jeden. Widać energię i stanowczość partii narodowej, będącej w przeważnej większości, stała się dla nich owym napisem: „*Lasciate ogni speranza, voi chentrare*,” bo rzeczywiste nadzieje przywrócenia dawnych czasów tutaj bezpowrotnie minęły.

Ewangelicka szkoła normalna jest teraz prawie cała polska, tylko w czwartej klasie królują jeszcze pan Beszyn, niemiec jakosi doborowy, przytępiony pedagog bardzo lichy, którego zbor tylko przez litosć i wzgląd na jego podeszły wiek i niewinną rodzinę z posady nie usuwa. Mnie się zdaje, że takie miłosierdzie byłoby tylko wtedy na miejscu, gdyby pan B. cichutko i skromniutko siedział w kątku, starając się nauczyć jeszcze cokolwiek po polsku; lecz żeżdenie na wszystkich niemieckich *lehrertrag* i kompromitowanie miasta Cieszyń przez niedorzeczne mowy na tych *lehrertragach* nie jest środkiem do zjednania sobie serc ewangelickiego zboru tutejszego, który nareście przeciw będzie musiał mieć więcej względu na wykształcenie młodzieży, narazione na szwank przez niedołężnego nauczyciela, niż na zażartego Niemca, nieszanującego narodowości swych chlebowców.

Wiedeń 28 maja. *Neue freie Presse* dowiaduje się, iż cesarz odmówił sankcji ustawie o urządzeniu szkół realnych, uchwalonej przez sejm szlaski. Powodem odmowy jest §. 9 ustawy: „Jeżeli wykładowcy w szkołach realnych jest niemiecki.” Przyjęcie takiego prawa uniemożliwiłoby niemieckiej ludności Szlązka założenie szkoły realnej z wykładem w języku ojczystym. Także ustęp §. 8, stanowiący, że język niemiecki jest obowiązującym przedmiotem wykładu, nie zgadza się z d. 21 grudnia 1867 r.

Cieszyń się tylko można, że germanizacyjna uchwała sejmu opawskiego nie otrzymała sankcji, — smutnym jest jednak, że uchwały sejmu lwowskiego o języku tak długo zatwierdzenia czekać muszą, i że uchwały takie jak ustawa rady państwa o szkołach ludowych, pomimo wkraczania w zakres sejmowy, a zatem sprzecznie z ustawami zasadniczymi, uzyskują zatwierdzenie.

Poszt 26 maja. Na nową Ghyczego odpowiada krótko Zsedeny, podnosząc wpływ jaki dzisiejsze delegacje do spraw wspólnych wywierają na sprawy zewnętrzne.

Po Zsedenym zabiera głos Irany: „Nie jest nowym dążeniem narodu do niezaw-

ślności; dążenia tego nie mogły przytłumić w sercu narodu 18 lat ucisku. Nie chcemy zakłócić istniejącego pokoju, ale oświadczamy, że ustaliliśmy i dlatego żądamy zmiany prawo-politycznej ugody z r. 1867. Drugi czasy żył na granicy i przekonałem się, że wszelkie dzieła cywilizacji płyną z dwóch źródeł: moralności i umiejętności. Z tej ostatniej w szczególności wypływa: oświata, pracowitość, oszczędność, a przedewszystkiem wolność tak osobista jak i ogólna, to jest samodzielnosc i niezawisłość kraju. Tylko wolny człowiek zdolny jest do wielkiego dzieła; tylko wolne narody mogą być wielkimi i szczęśliwymi.

Wolności i niezawisłości nie można osiągnąć jednym zamachem. Ale kraj obejmujący 6000 mil i naród liczący 15 milionów bądź co bądź mają w sobie warunki samodzielnosci. Wskazują nam na narodowości między nami żyjące, które podobno dążą do jakiegoś zewnętrznego punktu ciężkości i przedstawiają nam tę okoliczność jako konieczną przyczynę ugody z r. 1867.

Wskazują nam na mocarstwo północne, zapewniając nas, że przed mocarstwem temu schronić się musimy pod skrzydła dwugłowego orła. Przypuszczam, że między temi narodowościami znajdują się jednostki, które mają nielegalne dążności; ale temu zaradzić można tylko zupełnym równouprawnieniem, netylko na papierze ale w rzeczywistości. Przed północnym mocarstwem zaś nie ma się czego obawiać 15-milionowy naród, który w r. 1849 wystawił pół miliona honwedy.

Mówca wykazuje dalej jak sprawy wspólne wiążą ręce rządu węgierskiego i nie pozwalają mu działać tak jak tego prawa wymagają. W końcu mówca oświadcza się za adresem skrajnej lewicy.

Carstwo moskiewskie.

Wychodzący w Brukseli, ale zaprzeczający Petersburga korespondencje:

„Smieszne twierdzenia *Gazety Augsburgskiej*, o obecnym położeniu nadwielbionych prowincji naszych, gorąco podniecone zostały przez Petersburskiego korespondenta do *Gazety Presse Alg. der Sud. Polski* (?) organ *Wiest* powtórzył artykuł pierwszy, ale ani słowa nie wspomniał o zaprzeczeniu drugiej gazety. Dla tego pospieszamy udzielić go wam.

W nr. 121 i 122 *Gazeta Augsburgska* wydrukiła artykuł o położeniu obecnym królestwa polskiego, który wywołał tu jak najgorsze wrażenie. Autor artykułu tego podaje fakta kłamliwe, z nieznaczną bezczelnością, i śmie nazywać rząd rosyjski, rządem okrutnym, barbarzyńskim i t. p. Cały ten artykuł jest jedną, długą obelgą rzuconą w twarz Rosji. Autor tego zapomniał widać, że przed powstaniem królestwa cieszyli się taką samą autonomią, jakiej dziś używa Finlandja. Z wyjątkiem namiestnika, nie było tam ani jednego urzędnika moskiewskiego (??). Była mowa o utworzeniu uniwersytetu i gwardji narodowej polskiej (gdzie? kiedy?). Polacy mieli otrzymać wszystko, czego sobie życzyli (!!!) gdy wybuchło powstanie. Szlachta, panowie, wściekali się na myśl, że oswojone niewolników dokonane w Rosji, może być zastawione w Polsce (!!!).

Co do ludu polskiego, ten potężnie pomagał (fałsz) do uśmierzenia powstańców, bo bez jego pomocy uśmierzenie to byłoby niemożliwem. Przekonano się potem, że wszyscy urzędnicy w Polsce mieli lub więcej czynny udział brać w powstaniu, i rząd ujął się w konieczności zastąpienia ich urzędnikami rosyjskimi.

„Autor artykułu w *Gazecie Augsburgskiej* utrzymuje, że urzędnicy rosyjscy są złodziejami i pijakami. To fałsz, bo rząd robi wszystko co może, żeby mieć w królestwie ludu dzieł wyborowych. (Argument ten dowodzi tylko, że nawet wybór moskiewskich członków składa się z pijaków i złodziei *Przyp. Red.*)

„Nikt także nie może brać za złe zniszczenia klasztorów, które przyjęły tak czynny udział w powstaniu, i odznaczały się głęboką niemoralnością swoich członków (!).

„Autor artykułu w *Gaz. Aug.* skarży się także na wprowadzenie języka rosyjskiego do wychowania. Ależ język ten jest jedynym obowiązującym w zakładach wyższych przez rząd założonych (a za czyje pieniądze? *Przyp. Red.*); w szkołach ustanowionych przez władze miejscowe, wykład odbywa się po polsku (wiadomo czytelniku,

kom, że i to kłamstwo bezcelne. *Przyp. Red.*) Nikt zresztą nie jest zmuszony uczęszczać do szkół publicznych, (argument autoru artykułu w *Gaz. Aug.*, jakoby profesorowie języka niemieckiego, musieli składać egzamin z rosyjskiego języka, i że gimnazja żeńskie są szkołami kokietery i niemoralności, są również kłamstwem. — (Dość tu przypomnieć wieczorne wizyty cara Aleksandra, jakie tenże składał ochotniczym pensji żeńskich, w powrocie z wystawy paryskiej. *Red.*)

„Owo niby prześladowanie katolicyzmu, jest także kłamstwem wierztem (!!!). Nieporozumienia jakie istniały między Rosją i Rzymem były wynikiem potwarzy, przez duchowieństwo polskie rozsiewanych. Rzym wie dzisiaj o tym dobrze, a dowodem tego, że zrobił krok pierwszy do zgody (?).

Oto co piszą płatni przez rząd korespondenci do dzienników niemieckich. Powtórzyliśmy ten artykuł nie dla tego, żeby na odpowiedź zasługiwał, ale żeby czytelnicy nasi mieli rade bezczelności moskiewskiej. Każda wiadomość dochodząca z królestwa, każdy nowy ukaz carski, każde rozporządzenie komitetu rządzącego ogłasza światu barbarzyńskim i okrucieństwem rządów moskiewskich.

Prześladowanie narodowego języka, wywieńcenie biskupów i kapłanów, zniesienie wszelkich władz autonomicznych, rozdarcie dóbr narodowych, ruina właścicieli wszelkiej, tak wiejskiej jak miejskiej nieruchomości, zabicie kredytu, podwyższenie w trójnasob podatków, pozostawienie bez chleba kilku tysięcy urzędniczych rodzin, wypuszczenie na kraj żrący czynowniczej i t. d., oto dobrodziejstwa chwalonego przez korespondenta niemieckiej gazety, rządu, i oto odpowiedź na nikczemne jego kłamstwa.

— Pożary w Moskwie znowu coraz częściej się zdarzają. Czy i teraz polacy winni temu?

Francja.

(A. Sk.) Paryż, 28 maja. (Kor. „Kraju.”) Czytając udzielane przez wyborcom dzienniki opozycyjne przestrogi będące jednym niemiary w sumienne postępowanie rządu przy obliczaniu głosów, rozczekiwaliśmy doświadczenia procedury wyborczej, a nauce takowej przypatrzysz się, muszę przypisać, że wotowanie w Paryżu najniżej, odbyło się z wszelką przywrotnością. Oprócz jednego urzędnika w każdej sekcji elekcyjnej (było sekcji przeszło 200) prowadzących protokoły, całej czynności konali wyborcy a to tak dalece, że nawet sierzanci nie trzymali straży policyjnej. Biura do asystowania składaniu głosów były wybrane przez wyborców co najpierw przybyli na miejsce gdzie wotowanie odbyć się miało. Na urnach dozwolano przykładać każdemu swą pieczęć a wreszcie obliczenie i decyzja o ważności głosów należała w zupełności do obecnej zamknięcia skrytnicy publiczności.

Czas wyborów przeszedł w Paryżu w wielkim spokoju i uroczystości. Wyzwoleni do lekkości francuzi, w tych kilku dniach widocznie spowolniali. W każdym wyborczym widocznie było zainteresowanie się sprawą publiczną.

Wypadek wyborów paryżskich wielce uradował tutejszych mieszkańców i temu należy przypisać, że spokojnie nie został zakłócony. Rząd unikając zająć, usunął prawie w zupełności z oczów publiki polęgie.

Dokonane wybory w Paryżu, są wielkim zwycięstwem dla opozycji. Paryż powołał samych republikanów i p. Thiers (przejdzie na pewno przy drugim głosowaniu), a więc wyborem osób, które otwarcie wypowiedziały swą do cesarstwa niechęć a uchyleniem tych co drogą układów chcieli skłonić rząd do ustępstw i reform w duchu wolności, potwierdził ponownie instrukcję o dzielonej swym deputowanym w 57 roku według której mieli oni być protestacją ciągłą przeciwko pogwałceniu praw przez b. prezydenta Rzeczypospolitej.

Wybory tegoroczne przekonywały, że rząd cesarski przez 18 lat swego istnienia nie zdołał ułagodzić niechęci paryżan ale przeciwnie, że żywioł protestujący przeciwko zamachowi stanu netylko z ubiegim czasem nie zmniejszył się ale znacznie wzrósł.

W 1851 r. bowiem rządowi kandydaci otrzymali w Paryżu 3/4 głosów. W 1857 r. mieli prawie równą liczbę z opozycyjnymi, w 6 lat później opozycja bezmała otrzymała 2 razy więcej jak rząd w ubiegłej kadencji, a obecnie ma za sobą prawie 3/4 wszystkich wyborców głosujących bo na 320,000 przyjmujących udział w głosowa-

niu protegowani przez rząd kandydaci, otrzymali zaledwie sześćdziesiąt kilka tysięcy, wotów co beznazwa jest sumą osób stojących w posługach i bezwzględnej od rządu zależności.

Wybory tegoroczne w Paryżu są tryumfem dla publicznej opinii, która stanęła na stanowisku wielkiej dojrzałości, oświadczając się za temi tylko osobami co dając gwarancję ścisłego zastosowania się do mandatu najwięcej miały za sobą powagi. Wśród zamieszania i sprzeczek dziennikarskich, opinia publiczna umiała najzupełniej uniezależnić się z wpływu takowych, a czego dowodem jest to, że między innemi Baudin popierany przez dwa największe w chwili obecnej wzięte dzienniki *Reveil* i *Kapell* otrzymał tylko kilkadziesiąt głosów bo stawiano go nie dla osobistych przyniotów a wprost dla czczej protestacji jaką tryumf jego zwiznika (brat zabitego na barykadach 2 grudnia) miał przedstawiać Rzeszelnicy znów nie głosując za kandydatami z klasy zarobkujących i tak zwanymi tu socjalistami, złożyli dowód dokładnego zrozumienia potrzeb chwili obecnej, prowadzenie bowiem walki parlamentarnej przechodzi granicę wiedzy i zdolności rzemieślnika.

Większe miasta Francji jak Lyon, Marsylja, Bordeaux posły śladem Paryża przyjmując w zupełności jego programy, prowincja jednak nie zachłwiała się w stałości dla cesarstwa, a mimo wszelkich wysiłków opozycji i stawiania tak wielkiego rozgłosu kandydatów jak pp. Cremieux, Arago (obrońca Beresowskiego), Favre, Laboulauze, Picard, Thiers, żaden jednak z nich nie zdołał odnieść zwycięstwa na prowincji przy pierwszym głosowaniu.

Dawni członkowie lewicy uznając konieczną potrzebę wprowadzenia do ciała prawodawczego nowego z młodszych ludzi zwyciężyli, gdy z nich 3 tylko miało więcej 50 lat a wszyscy prawie o wiele wyżej 60, stali się upatrzonym osobom wyrobić większość przy daniu im możliwości ujawnienia się, już to w procesach już to w dziennikarstwie aby tym sposobem zapewnić im zwycięstwo. Dotąd jednak z ludzi młodziejszy i nowych otrzymał absolutną większość jeden tylko adwokat Gambetta (genueńczyk) niedawno naturalizowany, (który jedną obronę w sprawie Baudin'a zjednał sobie szalony rozgłos. Inni do dziś wybrani deputowani opozycji, są to już osoby starsze i znane z swych prac w czasie ostatniej rewolucji. Taki sam stosunek jest i między innemi stronnictwami ciała prawodawczego, które są głównie złożone z weteranów sprawy narodowej, młodszych osób brak zupełny.

Opozycja dzisiejsza składa się z czystych republikanów i o wiele więcej będzie gwałtowną jak dotychczasowa lewica.

Stronnictwo rządowe złożone z zadowolonych mamełuków stanowić będzie prawdopodobnie około 200 deputowanych t. j. 3/4 wszystkich członków izby, a wszyscy oni są zawsze gotowi do podporządkowania spraw kraju osobistym widokom, które nie nakazują im netylko nie sprzeciwiać się żądaniom cesarza, ale przeciwnie nawet uprzedzać jego wolę.

Pośród dwóch powyższych stronnictw stanie *tiers-parti* złożona z liberalnych klerikalów, orleanistów, legitymistów, wreszcie bonapartystów, którzy zeznają, że dla dobra Francji jest potrzebna forma rządu monarchicznego. Stronnictwo to będzie niewątpliwie zdwojone; duszą jego p. Ollivier.

Tiers-parti, jako złożona z ludzi w większej części zasad postępowych i niepodległych opinii będzie miała w sobie największą twórczość, będzie, możnaby powiedzieć, stanowiła życiowy żywioł w izbie. Stronnictwo to dotychczas największy wywarł nacisk na rządowe czynności i wywoływało reformy postępowe; ze wzrostem zaś w siłę przy zdolności niezaprzeczonych wielu z swych członków będzie miało znaczny wpływ na kierunek działań rządowych.

Na tem to stronnictwie rząd pobił w ciągu kilku lat ostatnich, wielę niefortunnymi wystąpieniami w kwestiach zewnętrznych, musi głównie oprzeć się i uwzględnić jego rady i żądania—inaczej bowiem zraził sobie kraj zwłaszcza, że stronnictwo mamełuków więcej go podrywa i ośmiesza jak wzmaga.

Jeżeli kiedy więc, to właśnie dziś staje się prawdopodobną pogłoska zdawna uparcie utrzymująca się, według której kierunek gabinetu ma przejść w ręce p. Ollivier'a, a jednocześnie z tem wprowadzone zostaną, stawiane przez niego warunki: odpowiedzialność ministrów, nadanie praw inicjatywy członkom izby w stawianiu projektów do praw, obieralność prezesa ciała

prawodawczego i inne przez ducha czasu wymagane reformy.

Utrzymują także, że w razie powołania p. Olliviera w gabinet z dotychczasowych ministrów zostaliby utrzymani pp. Forcade, Gressier, Duruy, Niel, jako najwięcej zbliżeni do *tiers-parti*. Wszystko to mówię, jest jeszcze pogłoską, ale ma wszelkie za sobą podstawy prawdopodobieństwa.

Prusy.

O położeniu finansowym Prus, *National Zeitung* pisze:

Po wojnie r. 1866 można było sobie łatwo pomyśleć, że nowe ukonstytuowanie Niemiec będzie kosztowało dużo pieniędzy. Dotychczas bowiem każde nowe przekształcenie państwa, zawsze z wielkim odbywało się kosztem. Świeży przykład tego był we Włoszech. Dług publiczny włoski powiększył się tak ogromnie, głównie skutkiem przejęcia przez rząd włoskich służb dawnych państw włoskich. Potem jednak powiększył się z przyczyn, które u nas miały miejsce.

Włosi czekali ciagle na wojnę o Wenecję; niewygodne im też było ciągle sąsiedztwo z państwem kościelnym i z tych powodów wydawali sumy ogromne — na wojsko. Nareszcie nie mogli się dość przedko porozumieć co do wewnętrznej administracji, a beznadziejnie powiększył deficyt.

Otóż podobne przyczyny i u nas spowodowały wielkie wydatki. Gdybyśmy zrazem po wojnie mieli dobrego ministra spraw wewnętrznych, nie byłoby przyszło do dzisiejszego krytycznego położenia finansowego.

Tymczasem po wojnie, p. minister spraw wewnętrznych był bardzo z siebie zadowolony, podobnie zadowolonym zdawał się p. minister finansów. Najswobodniejszemu usposobieniu panowało w pierwszych kadencjach sejmowych po wojnie, w mowach sejmowych i tronowych. W samej rzeczy, dwie wojny, przeciw Danii i Austrii, przeprowadzone bez pożyczek z zasobów skarbowych — były rzeczą wcale niezwykłą. Rząd więc żądał, aby sejm zezwolił na różne podwyższenia pensji dla urzędników, dyplomatów, ministrów; nareście w uniesieniu szczodrości wypłacono 25 milionów talarów dwóm zwyciężonym księstwom; nareście utrzymywano bardzo drogą administrację w Hanowerze.

Jeszcze w jesieni 1868 r. każda wiadomość o zbliżającym się niedoborze, podana przez dzienniki, wywoływała natychmiast urzędowe *démenti*. Tymczasem dzisiaj niedobór jest faktem urzędowo przyznanym. O sposobie pokrycia go, rząd coraz inne objawia zdania. Przed kilku tygodniami jeszcze p. kanclerz powiedział w sejmie, że przedkłada szereg projektów podatkowych do wyboru, aby sejm przyjął jeden z kilku projektów. Pan minister finansów w memorjałach swym przedłożył jeszcze listę tych projektów. Nie zdaje się jednak, żeby rząd pozostawał przy pierwotnym zdaniu, że sejm powinien tylko wybrać jeden z wielu projektów; albo wtem suma, która wpłynęła może ze wszystkich projektowanych podatków, razem, nie pokrywa jeszcze niedoboru.

Włochy.

(S) Rzym, 22 maja. (Koresp. „Kraju.”) Położenie polaków w wiecznym mieście nie jest teraz bardzo godne zazdrości. Artysty nasi przybyli z kraju dla kształcenia się w sztukach pięknych drą przed zmartwychwstańcami, którzy poparci przez Czackiego, każą robić u nich rewizję i grożą wypędzeniem wszystkich z Rzymu.

Dzienniki włoskie piszą, że Moskwa stara się za pośrednictwem zmartwychwstańców o zezwolenie papieża na ślub króla bawarskiego z córką cara pod warunkiem, by schyzmatyczka pozostała; zdaje się jednak, że to bajka.

Zmartwychwstańcy byli kilka razy u carawicza Włodzimierza. Książę Rospiłosi, margrabia Valdambini i t. p. oficerowie papieży odbywający straż honorową w hotelu rzymskim na pokojach Włodzimierza, widzieli jak ks. Kajsiwicz i Semeniuko chodzili do niego. Znały doskonale Kajsiwicz i Semeniuko, omylił się nie mogli, bo byli w pierwszej sali, a wielebnych ojców meldowano przy nich. Powiadają, że osłupieli widząc, iż księża polscy wchodzi do carawicza a Perowskiej ich przyjmuje i odprowadza.

Sam Antonelli już dziś nie zaprzecza

Tygodnik krakowski.

Jest zwyczaj, że skóra znakomitość jaka, choćby nie bardzo znakomita, ale będąca *en vogue*, zaszczytnie jakie miasto obecnością swoją, miejscowe dzienniki (jeżeli tylko nie mają do niej osobistej urazy) drukują natchmiast jej biografię, a w oknach księgarni i sklepów pojawiają się jej stychy i fotografie. Taką figurą *en vogue*, takim bohaterem dnia są w majowej porze *plantacje krakowskie*. O nich więc dzisiaj moje kronikarskie pióro nieco się rozpizze. Znaćcie szczegóły ich urodzin, nazwisko ich ojców, o latach powie wam każdy przekrój starego kasztana, a o wdziałkach swoich mówią wam one same każdego dnia; ale nie znanie może wspomnień historycznych drzewiactwa pod rozumem sklepieniem liści. Będziemy je budzili po kolei i posłuchamy ich senniejszych mowy.

A najprzód zaprowadzę was w największą odcieczane miejsca, do tak zwanego *kola*, otoczonego niedawno jeszcze zieloną ścianą wysokich topoli. W miejscu, gdzie dziś wznosi się kopczyk, zarosły kwiatami, stało drewniane podniesienie z ławkami dla muzyki i wysoki słup, po którym podczas uroczystości wdzierali się śmiałkowie na szczyt, gdzie ich czekała nagroda i poklask publiczności. Miejsce to bywało nieraz świadkiem zaciętych bojk pauprów z młodm żydziakami, którzy bawili się nietolerancją krakowską. Tu także w rocznicę konstytucji wolnego miasta zapalano ognie sztuczne, a okoliczne drzewa złożyły się tysiącem migających lamp.

Rok czterdziesty szósty pogasił na zawsze te światła; smutne wypadki opustoszyły plantację, gdy naraz w alei między ulicą Golebią i św. Anny rozlega się wśród ciemności ów strzał, z którego dotąd jeszcze nie zdarto tajemniczej zasłony. Mówię tu o śmierci Zajączkowskiego; pamięć tego niefortunnego wypadku, zaklęta w kilka strof krakowiaka, do dzisiaj bląka się po przedmieściach krakowskich.

Potem w historii plantacji znowu pauza długa, czteroletnia, po której tę ciemność dziejową rozświetla łuna straszego pożaru. Wypędzeni ogniem z domów nieoskazy, z resztą uratowanych i tam leżąc taborem dni kilka, przylgali się w niemym odrętwieniu strasznej iluminacji wyprawionej kosztem ich mienia. Pomnienie szalały z wściekłością wśród rozpadających się czerepów domów i świątyń, a po plantacjach wśród koczujących tłumów słychać było głośnie lamenta i krzyki niemołat.

To był pierwszy chrzest bolesny; po nim plantacje były już częścią świadkami smutnych scen, widywały kobiety w żałobie, snujące się koło murów kryminału i zamku, wpatrujące się zażalowanym oczyma w zakratowane okna, a gałęzie kasztanów, pełne dziś trzęsących się i świegoczących wroblów, słupczyli nieraz za nocleg i schronienie rozbitek oddziałów.

Dziś taskawszy los otarł zły z twarzy; rozbitkom pozwolił wiązać się w komitecie i nie zabrania już księżycom chłankom błędzić wieczorem pod chłodnym cieniem drzew. Wracający z majówkami przeciągają z ogniami i muzyką przez plantację, a za parę dni tłumy ludu roz-

bawionego, śmiejącego się, zaleją trawniki i ścieżki w pobliżności Zwierzyńca, wypatrząc ciekawie historycznego konika.

A teraz kiedyś was zapoznał nieco ze skromnymi dziejami tych drzew, co zieleńmi wieńcem opasali stare mury, będę próbował przesunąć je przed wami, niby rodzaj panoramy od najpraszniej chwili i zapoznać was ze zmieniającą się co chwila ich fizjognomią.

Oto raneek z trudnością jeszcze przeciska się przez szary zmrok, na plantacjach pusto; ptaki tylko swobodnie ugnają się po drzewach, czasami przekupka odnawiają głośnie pacierze przesunę się z koszem na plecach, czasem wdzęgać jakożiżwie głośno, przeciągając się na ławce po niewygodnie spędzonej nocy w szynkwini.

Za niedługą chwilę z różnych ulic miasta osmoleni robotnicy spieszą na kolej do pracy. Fizjognomii plantacji poczynają się rozjaśniać; wstające słońce rzuca brylanty promieniami na drzewa i ścieżki, po których drepce młodzież szkolna z kajetami w ręku, brzęcząca niby pszczołki, jak powiada poeta. Niezadługo coraz więcej osób przybywa na scenę; pojawiają się blade i zaspasane twarzyczki pań, które przepis doktorski i mineralna woda wyciągnęły z łóżek o tak niezwykłej porze; budki z sodową wodą otwierają się jedna po drugiej; amatorowie mleka, rannych spacerów lud słodkich *rendez-vous* powiększają ruch na plantacjach.

Godzina ósma kończy tę pierwszą epokę. Szkoła i śniadanie odwołują za kulisy wielką część personelu, natomiast pozostają się gosposie, kucharki idące do miasta i wracające z miasta, urzędnicy

spieszący do biur i t. d., a około dziesiątej rozpoczyna się powolna przechadzka kanoników i emerytów z pogwarką polityczną, z przystankami częstymi. Nierazd jakoś pan usiedzie z robotką i i pieściem, którego wyprowadziła dla kommożki. Truści kudyłty piesek ogryza trawki, grzebie ziemię, tarza się po trawie ku uciecie właścicieli, która na niego pogląda okiem macierzyńskiej miłości. Nierazd się zdarzy, że piesek znajduje warzysza, a wtedy figle i gonitwy bez miary, a zadowolnione właścicielki siedząc na ławeczce chwalać nawzajem przymioty swoich ulubieńców, opowiadają sobie o ich roztopności, pytają o zdrowie i potomstwo.

Jest to najnudniejsza chwila na plantacjach, dopóki ich nie ożywi kolo południa elegancie damy jasnymi strojami i gwarą rozmową.

Gorące południe robi małą przerwę, jeżeli jej nie zapelni czasem puchód jakiego pensjonatu, ciągnącego sznur między drzewami.

O trzeciej rozpoczyna się napływ pianstunek, mamek z dziećmi, zabawkami, kółkami, wieżkami; istne kolonie, które zalegają trawniki w kole i pod zamkiem. Za dziećmi w parę godzin wychodzą mamy z robotkami, z piernierkami. Nieco później zjawia się i tatko z biurą lub ze sklepu. Z gaszącym dniem coraz więcej osób i strojów, coraz gwarniej i tłumniej na plantacjach, coraz większa swoboda i życie. Cienie liści i wieczoru nakrywają te gwarne girlandy placzące się po ścieżkach, schodzące i rozbuchające; wstrząsa urok przesuwających się jasnych sukienek i szeleszczących jedwabów; rozmarzenie wieczor-

ne do cichego pianissima sprowadza rozmowę zakochanych, a ciekawe latarnie zaglądają w błyszczące oczy i zarum

temu, że zmartwychwstańcy są jak najwięcej z Moskwą. Nie dziwcie się więc, że korespondent rzymski *Tygodnika Katolickiego*, już nie potępia, ale szkaluje powstanie.

SPRAWOZDANIE

z konferencji i posiedzeń towarzystwa przyjaciół oświaty.

(Ciąg dalszy.)

Nakoniec skupienie w jednym ognisku sprawy oświaty wprowadziła organiczną w całą pracę podjętą dziś w całym kraju, a towarzystwa różne, jeden ciekawie, zgodnie i skutecznie działać potrafią. Towarzystwo pedagogiczne pilnować będzie interesów szkoły. Towarzystwo przyjaciół oświaty ludowej, zajmie się ułatwieniem jej szerzenia między ludem. Towarzystwo zaś przyjaciół oświaty dostarczać będzie dzieł potrzebnych i pożytecznych dla ludu.

Aby dostarczać dzieł pożytecznych narodowi, trzeba znać potrzeby klasy oświeczonej, a nado wiedzieć kogo do niej pociągnąć; czy tych co kształcą się na obcych wzorach, obcemi żyją pojęciami i tam szukają zaspokojenia swych potrzeb umysłowych, czy owych co wzrosli w szkołach naszych na zasadach wręcz przeciwnych duchowi narodowemu, na formułkach z naszymi stosunkami nie mających związku, na teoriach, które przewidywaniem starają się oderwać ich od ziemi ojczystej; czy wreszcie klasę oświeczoną nazwiemy też część ludności, która wykształca się poza obrębem szkoły, lecz z spuścizny przodków zachowała tylko dumę wielkich wspomnień przeszłości, a nie szuka drogi do wyjścia z dzisiejszego nieustawiającego się, który mniemamy, że stworzona do wielkich rzeczy, sądzi, że małych chwycić się jej nie przystoi, a wzięwszy się do pracy, za łada trudnością opuszcza ręce, przypisując winę nie własnemu brakowi wytrwałości, lecz niewinnyemu ofiarom, a wreszcie nieprzejrzany stosunek obecnym.

Czy nakoniec tych, którzy nieco tylko chlipnęli z czary wiedzy, a zapatrując się na ludzi wykształconych, radziby im doradzać, lecz napróżno, bo im nie dostaje gruntu uprawnego pod zasiew nauki, bo gruntu ten zachwyciły przesady, bo ludzie tego rodzaju nie pragną nauki dla nauki, lecz dla błyszczenia pozłotą ogłady, któreby im wstęp pomiędzy wyższe warstwy ułatwiła.

Jest przecież jeszcze część zdrowa narodu, usiłująca oświatę i samą pragnącą się oświecać. Jest to czytająca część narodu. Dla niej to. staraj się winno o dzieła wytrwałe, kładące tamę zbyt idealnemu kierunkowi oświaty, zdolne zainteresować ogół i zwrócić uwagę na najważniejszą kwestję t. j. reformę wychowania publicznego.

Co do oświaty ludu wiejskiego, mającego do klas zamożniejszych nieufność, ta wymaga pośredników omijających szkodliwą nieufność; więc duchowieństwo łączącego miłość Boga z miłością ojczyzny. Towarzystwo starać się powinno, aby tutaj zdrowe siał ziarno. Religia i prawo, więc instytucje publiczne a wreszcie zgromadzenia publiczne, są środkami wychowania ludu. Samo atoli zniknięcie z warstwą oświeceniową nie jest jeszcze dostatecznym, powinien on sam uczyć się członkiem narodu. Tu najskuteczniej działać mogą wykłady publiczne z naszej przeszłości, na drodze tej uprzedzić to. nasze wielkopolskie i warszawskie pisarze, należy z ich doświadczenia korzystać.

Pozostaje dział trzeci: wydawnictwo dzieł elementarnych dla szkół początkowych i średnich, ten fundament wszelkiej oświaty. Od stu lat blisko kształcimy się na cudzoziemskich wzorach i widzimy z boleścią, że w kółkach radzących nad moralnym i materialnym podźwignieniem narodu, brakuje jasności pojęć o najbliższych zadaniach; wszędzie brak wytrwałości, chwilejność i zwątpienie. Wszyscy mówią o wielkim celu, a gardzą małymi środkami, chcą naraz wszystko zrobić, a nie obliczają się z przeciwnościami; wada to narodowa i dziedziczna, sprowadzająca najboleśniejsze zawody; twarzą zaś rzeczywistość, że jak najdogłębniej obliczać się ze środkami, aby choć prawdopodobieństwo skutku osiągnąć.

Wadliwy kierunek publicznego wychowania zwiększa jeszcze te wrodzone usterki. Za czasów naszej niepodległości, kierunek ten nie dawał powodu do reformy, bo go osłaniał pozor cnoty obywatelskiej, dopiero w wili upadku kraju o reformę po-mysłano. Komisja edukacyjna pierwsza dała światu przykład wychowania narodowego. Tu mówca przechodzi korzyści indukcyjnej, a grubość dedukcyjnej metody, która panując dziś w nauce, wytwarza ludzi zarozumiałych i lekkoomyślnych i uważa jako najskuteczniejszy środek reformy oświaty, znaną systemu dedukcyjnego na indukcyjny.

Rada szkolna już reformę wprowadza. Towarzystwo P. O. może jej przybyć w pomocy dostarczaniem dzieł elementarnych. Wydając dzieła dla klas oświeczonej i ludu, może zbawienne wpłynąć na teraźniejszość, ale elementarni spełni obowiązki względem przyszłości narodu.

Mówca następnie zbity przeciw statutowi przeznaczającemu młody mały fundusz na książki elementarne, który nie pozwolił zaopatrzyć szkół niemi, a potrzeba jest nagłać wytworzenia przyszłych pokoleń zdrowym umysłem, hartem i gotowością do organicznej pracy. Stawia więc wniosek, aby członkowie zwołili zarząd z obowiązkiem dostarczenia 150 arkuszy druku, a z oszczędności polecił wydawać i dostarczać dzieła elementarne.

W końcu wyraża obawy, aby w kółkach swych towarzyszy i popierał myśl jego względem wydawania dzieł elementarnych.

(D. c. n.)

Rozmaitości.

Wystawa rolnicza przemysłowa. — Na wczorajszym walnym zgromadzeniu towarzystwa rolniczego, uchwalono: ażeby rzeczona wystawa z powodu przybrania większych rozmiarów, otwartą została nie o godzinie 8 z rana jak było zapowiedziane, ale dopiero o godzinie 5 z południa we środę.

Teatr amatorski. — W przyszły czwartek da-nem będzie przedstawienie amatorskie w gmachu

teatralnym, na korzyść stow. wzajemnej pomocy sybiraków, w którym weźmie udział artysta aktor warszawskich p. Modrzejewski i inni amatorowie. Przedstawienie urozmaici swym współ-udziałem p. Śmietanę, koncertem na fortepianie. Blizsze szczegóły podadzą aże.

Wypadek. — Dziś z rana wiozący węgle przejechał wiozkiem na ulicy Grodzkiej i zranił ją niebezpiecznie, sprawcę aresztowano.

Kapiele wlane ścigały mnóstwo osób w szesłym tygodniu z przyczyny wielkich upałów. W sobotę 29 maja nad wieczorem o mało nie nastąpił smutny wypadek. Uczeń klasy I-ej gimnazjalnej M., wzięwszy za ręce dwóch kolegów poprowadził ich ku ujściu Rudawy, gdzie jak wiadomo wielka jest głębia; napróżno chłopcy zaczęli wołać aby ich puszcili, uczynili to wprawdzie, ale wtenczas gdy już ziemię z pod nóg stracili. Płaskość galaru rzucił się w ubranie z włosem w rękę i zdążył je podać jednemu z nich zanim się zanurzył; drugiego z pod wody wyciągnęli p. Ludwiński i Mańkowski. Sprawca zaś swawoli, pomimo że wszyscy kapiący się strowali jego lekkoomyślność, z zimną krwią wracał do łazienki, jak gdyby coś najodporniejszego uczynił. Wypadek ten mógłby bardzo smutnie się skończyć, niech pomyślimy o przestrożce, aby chłopcy bez nadzoru nie puszczali do Wisły. Zapamiętajmy też zachowanie, iżby władze, do których to należy, przestrzegały jak to dawniej bywało, ażeby w zakazanych miejscach nie kapano się; nado, aby przy ujściu Rudawy mogła być zawsze łódka gotowa do pospieszenia w razie wypadku na pomoc to-nącym.

Nemo propheta in sua patria. — Dziennik *Warszawski* pisze w korespondencji lwowskiej: „Hr. Golejowski, poseł kołomyjski, niedługo bardzo czynnie członkiem propagandy rewolucyjnej, wystąpił owtartym liście do wyborców w obronie delegacji i przeciw uchyleniu się od dalszego udziału w obradach rady państwa. Oświadcza się za teraźniejszego ministerstwa, a nasza, t. j. galicyjska opozycja, nazywa *kłanieniem palcem w bucie*. Z listu tego dowiadujemy się, że motorami opozycji są: hr. Gołuchowski i książę Leon Sapieha. Tutejsza prasa rzuciła się z wielkością na tę publikację, lecz nie mogąc zbieżnych w niej argumentów, wytknęła autorowi błędy gramatyczne, których *Kraj* aż 104 należał w arkuszu druku.”

Nareszcie tedy maż zaskłony znalazł uznanie. *Dziennik Warszawski* twierdzi, iż niepodobna zbierać zarzutów, których pan hrabia ortograficznie napisać nie potrafił. Pozostawiamy organ *dieńteli* w tym miłym przekonaniu, rzeczmu, że podobna zaczepka do polemiki z sobą nas nie wzywie, a czy pocieszy krytykowanego autora, o tem sama przy-zwoitość wątpić nam każe.

Przedstawienie w Wieliczce na korzyść p. Derynga ścigało mnóstwo publiczności z Krakowa i okolic. Teatr był przepelniony i bileto-wa brakło. O grze artystów krakowskich nie piszemy, gdyż jak zwykle była wyborną, notujemy tylko, że przez współzawodniczą dla wysłannego kolegi nie wahał się wystąpić na maleńkim prowincjonalnym teatryku. Mieliśmy też sposobność poznać wiele obecnego talent panny Deryng, szczególnie do rol nawińnych, która rolę Pauliny w „Starym jegomości” tak dobrze oddała, iż życie-by należało, aby policzoną została w poczet artystów sceny krakowskiej.

Hrabstwo Russoccy, którym Wieliczka zawdzięcza stały teatr amatorski, ogłosiła artystów i wiele innych osób przybyłych: gdzie też bawiono się dobrze do późnej nocy.

W sprawie ochrony zwierząt. Właśnie wiedeński pismo niemieckie, sprzedawane przez A. Khuna, sekretarza towarzystwa ochrony zwierząt w Wiedniu, p. t.: „Oszczędzając ptaków ku dobru ludu” (*schonend die Vogel zum Besten der Mensch*), z którego przyjemnością dowiadujemy się o staraniach podjętych przez rzeczono towarzystwo dla ochrony pożytecznego ptactwa, a zarazem, że p. minister rolnictwa szesłego roku przedłożył sejmowi doliński Rakus projekt ustawy ochraniającej po-żyteczne ptactwo, i bezwzględnie, bo już 10 gr. 1868, też ustawie wyjednał zatwierdzenie cesarskie. Wiemy atoli, ile to starań już od lat czterech pod-jeżdżają komisja fizjograficzna Towarzystwa nau-kowego Krak. celem ochraniać pożytecznego ptactwa u nas, niemniej zachowania fauny krajowej resztek dzikich kóz i świstaków w Tatrach, jak przez skrytozłotów, tak prze z właścicieli Zakopa-nej z bezprzykładną zapamiętałością wytypianych; wiemy, iż ją popierają oba towarzystwa rolnicze krajowe, krakowskie i lwowskie, niemniej większa część wydziałów rad powiatowych; wiemy, że na wniosek wydziału krajowego, 5 paż. 1868, sejm krajowy uchwalił dwie ustawy, których należyte prze-strzeżenie położyłoby koniec lekkoomyślnemu, a czę-stokroć w całym znaczeniu tego wyrazu złośliwemu wytypieniu pomienionych zwierząt; wiemy wreszcie, że komisja fizjograficzna już dwa razy udawała się do p. ministra rolnictwa o wyjednanie prze-strzeżonych uchwał sejmowych najwyższego zatwierdzenia, pierwszy raz 8 listop. 1868, drugi 17 kw. r. b. ale nie wiemy i nie pojmujemy, dlaczego p. minister dotąd niechciał trzymać w swoim stołku? Tym to niepojętym względem p. ministra dla obcych, a pomijaniu swoich zawiadczamy też piękna uwa-gę w przezmocnym piśmie: „Es wäre nur zu wünschen das auch die Gränznachbar Nieder-österreich einen gleichen Schritt nach vorwärts machen möchten.”

Gdyż jakiś cudzoziemiec w Lipsku zasłyszawszy o znajdowaniu się kamienia litograficznego w po-bliżu Krakowa udał się do p. ministra, ten widział, dokąd się udać, aby otrzymać potrzebne wyjaśnienie, i otrzymał. Reszta poszła w zapomnie-nie.

Z przezmocnego piśmieka dowiadujemy się także, że p. minister znacznym zasilem pieniężnym ob-darzył towarzystwo wiedeńskie, celem rozszerzenia tego piśmieka. U nas pojawiło się już pierwszy ki-lka takich piśmieka, Ale o wspieraniu także celem ich rozszerzenia nie nie słyszemy.

Kronika prowincjonalna. — Od *lwy*, 25 maja. — Miasteczko Zalesie trzykrotnie w prze-ciagu 12 dni ponawiającemu się w nim pożarom, nasteraża aż nader jaskrawą ilustrację do zupeł-nego bezładu jaki w gminach naszych panuje, a tem samem tłumami pożarów wola na naszych ojców ojczyzn o stosowniejsze od dotychczasowe, ustawodawstwo gminne. W dniu 13 w nocy, z 20 na 21 i dnia 24 maja b. m. i. r., spłonęło tu jedenaście realności mieszczan wznajania mo-żeszowego.

Pierwszy pożar wszczął się w samo południe z niewysledzonych dotąd przyczyn, w domu za-możnego właściciela trafik tytoniowych, p. Ama-ranta Salomona, którego syn p. Jakób Amarat, jest tutaj powszechnym agentem prosperujących na błogosławionych obszarach przedziatwiskich kraj-ów spekulacyjnych towarzystw ogniowych.

Pożar ten był w *Dzienniku Lwowskim* dokładnie opisanym, co uwalnia mnie od szczegółowego opisu. Dowiadujemy się z *Dziennika*, że urząd gminy posiadał sikkawę wcale dobrą, ale część tej sikkawy zastawioną być miała w szynku, więc funkcjonowa-nie mogła; nie było czem dostarczać wody, bo

w przeznaczonych na to beczkach zakwaszona była urzędowa kapusta i ogórki.

Pożar ten zresztą niewiele szkody wyrządził, bo dzięki nader spokojnemu powietrzu, oprócz zabezpieczonych od ognia w zagranicznych towa-rzystwach, spłonęła tylko jedna realność ubo-giego i od lat kilku druzogorowego pogorzela nieasekurującego się nigdy żyłka.

W drugiego, nocnej pożarze z 20 na 21 maja, sam Bóg tylko ratował od zniszczenia miasteczko nasze, bo wpośród domów posytych tuż obok siebie bu-dowanych chat, spłonęła tylko jedna z nich i to wprzód, nim sławetny urząd gminny rozbuździł się zdołał ze snu; to też sikkawa miejscowa wcale się nie trudziła na miejsce pożaru.

Szczegóły zaś trzeciego, to jest wczorajszego pożaru, gdy już nadszedł czas odsyłać listy na pocztę zaleśniczą, zajął dopiero za dni cztery druga pocztą odjechać, zmuszony jestem odstąpić do następnego listu, który z dniem 31 b. m. zjad odjechać. W tej poździe spłonęło aż sześć reali-tych, z których pięć było w zagranicznych towa-rzystwach zabezpieczonych, a przysparzało do dwóch w naszym krakowskim towarzystwie zabezpieczo-nych realności, które dzięki gorliwości agenta tegoż towarzystwa p. Klemensa Bobrowskiego z tej poźgi prawie bez szwanku wyszły.

Ilustrowane przewodniki w podróży do Kryny, Szczawicy i Iwonicy, ułożone przez p. M. Z., sekr. komisji balneologicznej, wyszły w drukarni *Czasu*. Każdy z nich zawiera opis podróży do zdrojowiska, wycieczki mieszkań z ce-nami, opłat zdrowotnych i kąpielnych, wymienienie służby lekarskiej, restauracji, rozrywek, prze-jmności miejscowych, wycieczek, a wreszcie rozbiór chemiczny. Oprócz tego, przy każdym przewo-dniku jest mapa najważniejszych zdrojowisk gal-icyjskich, oraz kilka ozdobnych widoków wyko-nanych w zakładzie litograficznym p. Salby. Dla osób udających się do kąpeli, przewodniki te są prawie niezbędnymi.

Nowe udoskonalenie piór stalowych. — Pismo *Nuestre Erfindungen* donosi: iż jeden z naj-zamożniejszych fabrykantów stalówek, przed nie-dawnym czasem otrzymał patent na ulepszone stalówki, które tem się od innych gatunków wy-różniają, że końce ich są zakrzywione nieco pod spód. Mała ta na pozór poprawka wielkie wy-daje skutki, gdyż pióro tego rodzaju nie drze papier, jest miękki, podatny i posiadającym wszystkie dogodności gęsiego, wyjąwszy też jedną, że go ani temperować ani poprawiać nie trzeba; zalecają się przeto wielką trwałością. Życzyćby należało, iżby który z właścicieli handlow mate-riałów piśmiennych pióra te sprowadził.

W temże piśmie czytamy: iż w Manheim wynaleziono maszynę poruszającą parą, do pra-sowania. Maszyna taka poruszana parą, prasuje w ciągu 10-ciu godzin 60 tuzinów kołnierzy me-kich, 60 tuzinów mankietów, i 16 — 20 tuzinów koszul; jest atoli za kosztowna, gdyż cena jej jest od 750 — 900 talarów, i tylko w wielkich pralniach zastosowaną być może.

Z emigracji. Członek instytucji i akademii medycznej, profesor fizjologii, senator *Claude Bernar*d w bieżącym miesiącu w akademii medycznej złożył sprawozdanie z badań lekarskich naszego rodaka dr. Robińskiego. Szanowny sprawozdawca wyraził przytęm, że polacy nie przysyłają do biblioteki swych prac z nauk ścisłych.

W bieżącym półroczu mają publiczne wykłady następujący nasi rodacy:

Członek akademii francuskiej p. L. Wołowski czyta *ekonomię polityczną* w Sorbonnie i szkole sztuk i rzemiosł.

Profesor Aleksander Chodźko *historję literatur słowiańskich* w Sorbonnie.

W szkole medycznej: Dr. Ksawery Gałęzowski wyklada *okulistykę* a dr. Z. Laskowski *anatomję*, obaj w charakterze prywat-docentów.

Oprócz tego kilku naszych rodaków wyklada różne przedmioty w liceach.

Na bulwarze kapucyńskim p. M. Paszkowski od dwóch miesięcy miewa odczyty w języku francu-zkim „O literaturze polskiej XIX wieku.”

W towarzystwie francuskiego magnetyzmu dr. Zielke odczytał rozprawę „O własnościach smu lergicznego.”

Przy ulicy *Cadet* w sali wyjątej przez komi-tee towarzystwa naukowej pomocy, mieli dotych-czas wykłady pp. Ruprecht o *ogłupie oświaty* na dzieje narodowe. Siwiński o *Janie Pawle Wor-niecu* i *stanowisku jego w dziejach literatury polskiej w epoce porobiorzowej*. Norwid o *wolności i podległości*. Ambroski o *piśmach Bałtińskiego Karola*. Duchński Franciszek o *pocho-dzeniu Moskwy*. Na przyszłe półroczu na liście pre-legendów zapisało się już kilkanaście nowych osób.

W towarzystwie wojskowych polskich co mie-sięcie wyznaczony członek ma odczyt jednego z przedmiotów odnoszących się do sztuki wojskowej, a w towarzystwie lekarzy polskich na posiedze-niach miesięcznych składane są spostrzeżenia nad ciekawszymi okazami.

Polemika. — Szanowny kronikarz lwowski *Gazety Narodowej* widocznie jest przekonany, że humorystyka należy do ośmieszania siebie sa-mego; przynajmniej od czasu, jak jakiś inserat u-mieszczony podobno na czwartęj stronicie nasze-go piśmie, skłonił go do więcej częstego galopowa-nia na jeżdżonym już do szczytu Rossynanie trontadrytmu, napróżno w jego szpalach in-nej szukamy humorystyki.

W te niedziele np. szanowny kronikarz wystą-pił z arcy-trontadrytmem cni twierdzeniem, że *Kraj* co sobota sprawia sobie nowy program. Gdy-by nawet tak było, to dziwnie wyglądałby zarzut podobny w piśmie, które ma program odmienny na każdy dzień tygodnia, i dla każdego dzien-nika, z którym wchodzi w polemikę, jak to już po sto razy dowiedziono; w piśmie, które wielkimi literami dowodzi, że należy zerwać z rajchstratem, a małemi nazajutrz oświadcza, że to kwestja ty-ko takich piśmieka, ale o wspieraniu także celem ich rozszerzenia nie nie słyszemy.

Tak jednak nie jest. *Kraj* nie zmienia swoich programów z każdym tygodniem, *Czas* nawet mu przyznaje „trzechmiesięczną żelazną konsekwen-cję” a najbardziej przyznaje sam kronikarz lwowski *Gaz. Nar.* Twierdzi on, że się dziwny (?) iż ktoś uderzył w *Gaz. Nar.* we czwartek na pro-gram, który postawiliśmy dopiero w sobotę, czyli we dwa dni później. Gdybyśmy się nawet temu dziwili, czyżby to nie było najwyraźniejszym do-wodem, że w sobotę postawiliśmy program, który ów ktoś mógł już we czwartek wyprowadzić z dawniejszych artykułów naszych?..

Radziśmy więc, jaki profesor wykladał szanownemu kronikarzowi kurs logiki, żebyśmy przypadkiem takiego nauczyciela nie doradzili komu innemu.

Nowy sposób oświetlania gazowego wprowadzają w Belgii, używając do wyrabiania gazu naphy. Gaz taki daleko silniejsze wydaje światło, pali się jednostajnie, a płomień jest prawie nie-ruchomy, chociaż wchodzi do latarni pod bardzo słabym ciśnieniem. Koszt urządzenia zakładu są tak małe, iż można małe miasteczka tym spo-sobem korzystnie oświetlać.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju*.)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, 27 maja.

Jednym ze świadków, których zeznania naj-więcej obciążają Neczyperowicza, jest tyle ra-zy wspomniany Jan Mikula 12-letni chłop-czynna ten sam, którego Szepeczyńska z przy-zwoleńiem kochanka w Drohobyczu od brata swego na wychowanie wzięła, obiecając temu ostatniemu syna wykierować na człowieka. Na jakiegoś człowieka mały Jas byłby się wykierował, gdyby dłuższy pozostał pod bacze-niem okiem ciotki i wujka (jak nazywał i dziś przy rozprawie nazywa Neczyperowicza) łatwo przewidzieć z opowiadania samego świadka.

P. (do świadka) Znasz tych ludzi? Świad. Znam, ta pani to moja ciotka, a ten pan, wujek.

Następnie przewodniczący zwraca jego u-wagę na to, że jeśli chce, może składać świad-ectwo w sprawie tak blizkiej krewności, jak jest Szepeczyńska, w przeciwnym razie, wolno mu tego zaniechać. Świadek korzysta z dobro-dziejstwa prawa, i nie życzę sobie świadcząc przeciw własnej ciotce.

Prokuratora prosi o oddalenie oskarżeń, obecność ich bowiem mogłaby mimowoli nie-korzystnie oddziaływać na tak młodziutkiego chłopczyka. Sąd każe wydać się oskarżonym.

P. (do świadka) Nie namawiał cię kto do zeznań.

Świad. (z uśmiechem.) Nie, nawet bym się nie dał namówić.

Na zapytania przewodniczącego, odpowiada świadek na swój wiek bardzo rozprnie. Ze-zna on, że Neczyperowicz i Szepeczyńska tydzień po Wielkiejnocy bawili w Dobromi-ru, dokąd Neczyperowicz przybył w dniu kilka po Szepeczyński, a oboje wraz z świadkiem w przedwiośnie niedziele t. j. 24 maja w dzień okradzenia kasy dobromliskiej, opuścili Do-bromil udając się do Przemyśla, w ten spo-sób, że Szepeczyńska z świadkiem pojechała najprzód, N. zaś pociąg miał zjechać za ni-mi. Neczyperowicza zobaczył świadek dopiero nazajutrz w Przemyślu. Zjadł N. wyjeżdżał do Lwowa po sprawunki, a powrówszy, przed-niósł do Czerniowa, gdzie zostawał bez zatrudnienia. Z Czerniowa wyprowadził się do Bukaczowic i tu założył wraz z Szepeczyńską garkuchnię. N. przedsiębiorstwa nie pilnował i bezustannie wyjeżdżał. Gdy świadek Szep-czyński się pytał, gdzie wujcio jeździ, od-bierał odpowiedzi, że do Przemyśla, gdzie dem stawia. W podróży tej bawił tydzień, czasem i dłużej. W Bukaczowcach różni przebywali żydzi, a między innymi przypomina sobie świadek, że odwiedzał Neczyperowicza żydów, na których wołano Mortko i Sucher. (Zurawner i Ehrenwald) wspólnicy Neczyperowicza, a dziś przed sądowną pogonią zbiegli za granicę. Lu-dzie ci zazwyczaj nocną porą zaglądali do Bukaczowic, i długo i potajemnie rozmawiali z Neczyperowiczem, a po każdej podobnej wizycie N. zniknął niepostrzeżenie, a gdy po-wrócił przywoził ze sobą to żółte pieniądze, to banknoty tak wielkie, jak ciwarka papieru, to korałe i pierścionki, które w prezencie da-wał Szepeczyński, dla czego N. przenosił się z Bukaczowic do Chlebiaczyna, a ztąd do Sta-nisławowa tego świadka objaśnić nie umie.

Z Chlebiaczyna Neczyperowicz wrad z Szep-czyńską jechali do Lwowa, zjadł S. przywo-ził pierścionki i łańcuszki złote, mówiąc, że to wszystko od Fila (Pamfilu Pankratowa) do-stała. W Chlebiaczynie wujek nieczem się nie zajmował, przy kole ani tu, ani nigdzie nie robił.

P. A dlaczegoś ty pierw mówił, że Neczy-perowicz miał zająć przy kole?

Świad. Bo mi ciotka kazała zawsze i wszę-dzie mówić, że wujcio dorobił się pieniędzy przy kole.

Z Stanisławowa przeprowadził się N. do Tyśmienicy gdzie się powtarza historia z od-wiedzania nieznajomych żydów, tudzież cią-głemu wycieczkami Neczyperowicza.

Prok. Czy w Tyśmienicy dawał Neczyperowicz wózek do naprawy?

Świad. Dawał, bo przy wózku zlamala mu się w drodze luszyna i sztyca.

Pokazują świadkowi znalezione na miejscu rabunku lusznie i sztyce, które świadek po-znaje jako pochodzące od wózka oskarżonego.

Prok. Kiedy ten wózek dawano do na-prawy?

Św. Przed samym odjazdem z Tyśmienicy do Drohobycza.

Prok. Nim wyjechałście do Drohobycza, wydał cię gdzie N.?

Św. (po namyśle.) Wydał cię wydał, wrócił dopiero w dni kilka, i był z powrotem trochę słaby.

Prok. Czy przed samym wyjazdem byli u was jakkolwiek żydzi?

Św. Pełna była chatupa. Mortko i Sucher poszwargotali coś z wujkiem, poczem zaraz wyjechali.

Nie śmiemy powtórzyć tu ostatniego ze-znania Jana Mikuly, gdzie ten opowiada, jakie to nauki wiary i obyczajów Neczyperowicz wpał w jego serce, i jak młodego chłop-czynę uczył bluźnić wszystkiemu, co ka-de-mu człowiekowi drogie i święte być winno.

Po tych zeznaniach przywołano Neczypero-wicza, któremu świadek to wszystko, co ze-znał przed chwilą w oczy powtarza. Co z o-skarżonym w tej chwili się działo, opisać trudno. Na zapytanie, co ma na to odpowie-dzieć, twierdzi że to wszystko jest tylko „namo-wienie”, a prytym prosi przewodniczącego, aby się świadka zapytał, zjadł on wie o tem, że między odpowiedzialnymi oskarżonym żydami, byli także Mortko i Sucher.

Św. Wujko, to zawsze na nich nawoływa-ł, i ztąd wiem, że jeden zwał się Mortko a drugi Sucher.

Świadek się oddala, a zabójcze wejście oskarżonego towarzyszy mu aż do drzwi.

Ostatnim faktem, objętym aktem oskarże-nia, jest kradzież popełniona u p. Janiszew-skiego, gdzie złoczyńcy zabrali tak gotówką jak listami zastawami 16,980 złr. Sprawa ta poniekąd dla tego przyłączona została do ni-jęjszego procesu, że o zbrodnię tę prawo posłakowanym są Ehrenwaldowie, które to nazwisko niejako zrosło się z Neczyperowi-czem. Ehrenwaldów niezdolano schwycić, przetrzymano jednakże niejakiego Edwarda Lei-nera, który pośredniczył Mauryemu Ehren-waldowi, w sprzedaży skradzionych u p. Janiszewskiego papierów.

Tak w śledztwie, jak i przy dzisiejszej roz-prawie Leitner twierdzi, że pośredniczył tutaj

w dobrej wierze, będąc pewnym, że owe obligacje są własnością Ehrenwaldów, którego poznał w r. 1865 jako mającego człowieka. Śledztwo w tej mierze nie wykryło nic pe-wnego, a i rozprawa końcowa nie zdołała rozświecić należyte tej okoliczności.

Na tem ukończono postępowanie dowodo-we w procesie Neczyperowicza. W piątek nie ma posiedzenia, a w sobotę zabierze głos e. k. prokuratora i wniesie wymiar kary na oskar-żonych.

(Dokończenie nastąpi.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków, 31 maja (Sprawozdanie izby kupieckiej). Wiadomości z Francji o zaburze-niach w różnych miastach prowincjonalnych z powodu wyborów na początku zeszłego ty-godnia paraliżowały na giełde wywary wpływ, gdy jednak rezultat wyborów większość w przy-szłej izbie rządów zapewnia, energia na chwi-lę zachwiana z podwójną wystąpiła siłą i ulu-bione papiery spekulacyjne jak akcje banku kredytowego, anglo-austriackiego i lombardy znacznie poszły w górę. Pierwsze od 285 do 291.40, Anglo od 325 do 336, lombardy na-raszcie od 233 już były doszły do 245.50 ostatecznie zaś utrzymały się na wysokości 245.25. Akcje kolei Karola Ludwika doznały znacznej podwyżki i wyszły niejako z zapo-mnienia w które przez długi czas popadły, od 217 doszły dziś do 226 i sprawdziła się *hausse* zapowiedziana w ostatnim naszym sprawozda-niu. Nie zwykły też był w tym tygodniu ruch w akcjach banku Franko-Austrii które ze 147 do 124 czyli o 7 złr. podniosły się. Podesza kiedy giełda gorączką febrę trawiona pa-rakazy przebywa, i predko do swobodnego wraca życia, handel zboża ze stagnacji, w któ-rą od roku przeszło popadł wysobodzić się i podźwignąć nie może. Wprawdzie spodzie-wane w kraju naszym urodzaje umiarkują znaczny wywóz do ożywienia ruchu zbożowe-go przyczynić się mogą, jak dotychczas je-dnakże i zagranicą wszędzie prawie równym co do urodzajów oddają się nadziejom, wpa-śliwa przeto jest rzeczą czy zającie potrzeba sprowadzania zboża z Galicji i czy ta konku-rencja Węgier wstrzymać może. Na ostat-nim targu na kłeparku ceny niskie utrzyma-ły się, i jedynie żyto nieznacznie doznało pod-wyżki.

Wystawa rolniczo-przemysłowa. W niedzielę 30 maja o godzinie 12 w po-ludnie odbyło się w sali na Strzelnicy walne zgromadzenie członków towarzystwa rolniczego krakowskiego, na którym wybrano sędziów do oceny wszystkich przedmiotów na wy-stawie rolniczo-przemysłowej przysłanych, a mianowicie:

Do bydła: pp. Szumańczewskiego, Staw-skiego, Skirlińskiego, Kurta i Władysława Kaczowski.

Do koni: pp. Jana hr. Tarnowskiego, Wy-kowskiego, Dzwonkowskiego, Rembowski, Aug. Gorajskiego, Hatchesiera i Wolskiego.

Do owiec: pp. Paszkowskiego, Górskiego, Strusiewicza, Starka, Rogalskiego, Meszyn-skiego i Lud. Krakowa

